

DOSKONALENIE

Może powstać pytanie o znaczenie równowagi, tak ważnej jeśli chodzi o fizyczną, psychiczną i duchową stronę naszego życia. Nierównowaga jest często powodem rozpadu, a także spustoszenia wewnątrz nas i w naszym otoczeniu.

"Stary człowiek" jest jednostronny, jest wytracony z równowagi. Jego stan - dobrze opisuje poniższy wierszyk:

*Postanowiłem przyjąć gości:
Gdy skwar letniego minął dnia,
Pod drzewem usiedliśmy w trójkę,
"Ja sam", me "ego" no i ja.
"Ego" chęć miało na kanapki
"Ja sam" herbatką zajął się
Przy czym ze smakiem zjadał babkę,
Podczas gdy ciasto podał mnie.*

Dobry Gospodarz, jakim jest nasz Bóg, zaczyna uprawę (doskonalenie) pełnego głodu wierzącego. Cierpliwie, wytrwale dokonując wielu bolesnych zabiegów, Ojciec nasz dokopuje się do najgłębszych zakątków starej natury obnażając ją przed nami taką, jaką jest i jaką nie jest. Przyczyna tego jest dwojaka: Bóg czyni to po to, aby Pan Jezus miał wolność objawienia się (1) w nas i (2) - ze względu na innych - przez nas.

Pan Jezus musi wzrastać w nas i innych obdarowywać przez nas. "Pan będzie cię stale prowadził i nasyci twoją duszę nawet na siłę i będziesz jak ogród nawodniony i jak źródło, którego wody nie wysychają" (Iz.53,11).

Zanim Bóg będzie mógł skutecznie "uprawiać" innych przez nas, musi najpierw dokładnie "uprawić" nas samych. Nie znaczy to, że zanim nie staniemy się duchowo dojrzałymi, nie ma dla nas miejsca w służbie, jednakże naszą służbę na drodze do dojrzałości Pan będzie wiązał głównie z naszym rozwojem, nie z rozwojem innych. Rosnący duchowo chrześcijanin myśli najpierw, i może takie robi wrażenie, że cała jego służba jest skuteczna. Z czasem jednak uświadamia sobie, że Pan wcale nie tak wiele dokonuje przez niego, ile dla niego. Albowiem nasz Pan koncentruje się zawsze na większej potrzebie.

"Dzieło Boże jest z natury dziełem duchowym, dlatego jego realizacja wymaga ludzi duchowych, a ich wartość w oczach Bożych określa miara ich duchowości. Ponieważ jest właśnie tak, w myśli Bożej sługa jest czymś więcej niż dzieło. Jeśli prawdziwie chcemy być narzędziem w Jego rękach i dla Jego celów, wówczas Jego postępowanie względem nas zmierzać będzie do ciągłego podnoszenia naszej duchowej wartości. Nie nasze zainteresowania chrześcijańską działalnością, nie nasza energia, entuzjazm, ambicje czy zdolności; nie nasze wykształcenie czy cokolwiek innego w was, ale po prostu duchowe życie jest podstawą, na której możemy oprzeć, zacząć rozwijać naszą służbę dla Boga. Nawet dzieła, kiedy je realizujemy, używa Bóg ku podniesieniu naszej duchowej wartości" (autor nieznany).

"Błędem jest mierzenie duchowej dojrzałości obecnością darów Ducha. Dary same w sobie są niewystarczającą podstawą stałego oddziaływania Boga na człowieka. Mogą one być obecne, mogą być

wartościowe, ale celem Ducha jest coś o wiele większego, jest uformowanie w nas Chrystusa poprzez działanie krzyża. On chce ujrzeć Chrystusa zrośniętego z wierzącym. To jest Jego cel. Nie polega to na tym, że człowiek czyni pewne rzeczy, wypowiada pewne słowa, ale, że jest on pewnym rodzajem człowieka. On sam jest tym, co mówi. Zbyt wielu wierzących chce zwiastować poselstwo sami nie będąc poselstwem, w ostatecznym zaś rozrachunku to kim jesteśmy, nie to co robimy lub mówimy, liczy się przed Bogiem. Cała zaś tajemnica tkwi w kształcie Chrystusa w nas" (Watchman Nee).

Nie zostaliśmy zbawieni, by służyć, osiągamy dojrzałość, by służyć. Tylko w tym stopniu, w jakim "uprawa" nas samych odsłania naszą starą naturę taką, jaką jest, jesteśmy w stanie pomóc innym w ich "uprawie" (doskonaleniu).

Poznajemy wszystkich innych poznając najpierw siebie. "Jak w wodzie odbija się twarz, tak serce jest zwierciadłem człowieka" (Prz.27.19). Dla zrównoważenia zaś poznania siebie Ojciec nasz uzdalnia nas do "wzrastania w łasce i poznaniu Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa" (1Ptr.3,18).

Prawdy te dotyczą nie tylko służby w ogóle, dotyczą one także służby wstawiennictwa. Służba modlitwy o innych, bardziej niż inne rodzaje służby, narzuca potrzebę potrójnego zrozumienia innych. "Modlitwa o innych wypłynąć może jedynie z serca, które najpierw znalazło odpocznienie dla siebie, z poznania wartości pragnienia, jakie serce to wyraża w ich sprawie. Inaczej nie mogę być szczery i szczęśliwy modląc się o innych (Stoney). Paweł pisał, że będzie "modlił się duchem - dzięki Duchowi Świętemu, który jest (w nim)", ale będzie też "modlił się rozumem - angażując umysł, odwołując się do zrozumienia" (1Kor.14,15).

Tak wielu z nas, zrozumiałwszy niektóre z głębszych prawd naszego Pana, chce natychmiast wciągnąć lub wepchnąć w nie innych dziwić się, dlaczego są oni tak powolni w uczeniu się, tak apatyczni w swym rozumieniu i zainteresowaniu. Jakże łatwo zapominamy, ile lat nam to zajęło, ilomaż pustynnymi szlakami przejść musieliśmy z naszym Panem, aby w końcu przekroczyć Jordan i wejść do Kanaanu.

"Mojżesz posiadał całą mądrość Egiptu, a jednak ratunek dla Izraela widział w zabiciu Egipcjanina! Musiał się, niestety, ćwiczyć w Bożych drogach. Miał na to czterdzieści lat w Midianie. Potem, kiedy został posłany do Egiptu, Bóg nie kazał mu martwić się o Izrael, ale iść bezpośrednio do Faraona, przyczyny ich więzów! Bóg nie ćwiczył najpierw Izraela, ćwiczył najpierw przewodnika, który miał go wyprowadzić. Tak i dziś Bóg chce mieć przewodników wyćwiczonych w poznaniu Jego dróg".

Przypomnijmy sobie, w jaki sposób Ojciec nasz musiał obchodzić się z nami przez lata naszego rozwoju. Na ile to rozumiemy, na tyle też rozumiemy, jak On chce, byśmy postępowali względem innych. Musimy być "uprawiani" - by "uprawiać", udoskonalani by - udoskonalać.

"Szkodzi to wierzącemu, gdy jest przez innego wierzącego przymuszany do przyjęcia "błogosławieństwa" nie mając duszy gotowej na jego przyjęcie. Wymuszony postęp daje wrogowi możliwość sprowadzenia wierzącego na błędne tory. Ci bowiem, którzy się spieszą, którzy są popychani przez innych, nie potrafią jeszcze ustać o własnych siłach, nie mogą znieść prób właściwych dla zajętej przez nich pozycji" (J. Penn - Lewis).

Musimy także gruntownie przemyśleć motyw całej naszej służby. "Praca powinna być rozpatrywana nie tyle pod kątem szybkich jej rezultatów, nie tyle ze względu na jej wpływ na tę czy inną osobę, pytaniem najwyższej wagi powinno być, czy poddana dokładnemu badaniu w obliczu Boga podoba się Mu i czy może być przez Niego przyjęta. Jeśli tak, to Jego akceptacja jest moją nagrodą: "Dlaczego tak dokładamy

starań, żeby niezależnie od tego, czy mieszkamy w ciele, czy jesteśmy poza ciałem, Jemu się podobać" (2Kor.5,9;BW). Nie chodzi o to, by pracować w radości i sile kogoś, kto wychodzi z domu i udaje się do swych normalnych codziennych zajęć. Wielu upada na duchu nie widząc owoców swej pracy, są nieszczęśliwi, jeśli nie pracują. A przecież praca jest wystarczająco dobra sama w sobie, musimy tylko zachować właściwy porządek rzeczy: od szczęścia do pracy, nie przez pracę do szczęścia. Do pracy musimy wyjść nie z domu, ale ze świątyni, z wewnątrz, z ośrodka ożywienia, z serca, w którym panuje Chrystus - jedyne źródło życia z kręgu rozmiłowania. Jakość naszej pracy zależy od natury naszego odpoczynienia. Odpocznienie zaś nasze ma być jak Jego odpocznienie, dzięki Niemu poznane i z Nim dzielone. Niewielkie niestety mamy pojęcie o tym, w jak wielkim stopniu zewnątrz nasze nosi barwę wnętrza. Jeśli nasze wnętrze jest niespokojne, to nie ma mowy, aby nasza służba wносиła odpocznienie, choćby się o to bardzo starali. (...) Największym dowodem naszej miłości dla Chrystusa jest troska o tych, którzy należą do Niego. "...Miłujesz mnie? (...) Paś owieczki moje" (J.21,16) (J. B. Stoney).